

„Zo”

wpis na blogu „Zapiski z granitowego miasta” Mateusza Biskupa blogbiszopa.pl z 01.08.2012

Była niezwykłą kobietą. Jediną Cichociemną w historii Polskich Sił Zbrojnych. Całkowicie poświęciła się walce dla Kraju, a po wojnie – pracy akademickiej. Nie założyła rodziny, nie zostawiła nic dla siebie. Wszystko oddała Polsce.

Elżbieta Zawacka urodziła się w marcu 1909 roku w Toruniu. Po zdaniu matury w Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym rozpoczęła studia matematyczne na uniwersytecie w Poznaniu. Podczas studiów zafascynowała się organizacją Przynależność Wojskowe Kobiety. Podobały jej się wspólne ćwiczenia, wyjazdy, wojskowy dryl. Czuła, że uczestniczy w czymś ważnym i że służy odrodzonej Ojczyźnie. Po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę w gimnazjum w Tarnowskich Górach i zaczęła tworzyć miejscowe struktury PWK. W momencie wybuchu wojny pełniła funkcję komendantki PWK na Śląsku.

Już w październiku 1939 roku rozpoczęła działalność w konspiracyjnej Służbie Zwycięstwu Polski, która z czasem przekształciła się w Związek Walki Zbrojnej, a od 14 lutego 1942 roku przyjęła nazwę Armii Krajowej. Tak narodziła się „Zo”.

W 1940 roku została specjalną kurierką Komendy Głównej i rozpoczęła regularne kursowanie między Warszawą, Berlinem, a Londynem. Jej zadaniem było przewożenie na Zachód poczty oraz przywożenie z powrotem pieniędzy potrzebnych do działalności konspiracyjnej. Jak wspominała po wojnie – nie pamięta już ile razy przekraczała granicę III Rzeszy. Straciła rachubę po setce.

Wszystko szło wspaniale – świetnie władająca niemieckim „Zo” jeździła po okupowanej Europie bez żadnych problemów. Do czasu...

W maju 1942 roku w ręce Gestapo wpadła jedna ze współpracowniczek „Zo”. Dziewczyna nie wytrzymała tortur i podała Niemcom sosnowiecki adres swojej szefowej. Gestapowcy urządzili w mieszkaniu kocioł i zatrzymali jej siostrę Klarę. „Zo” wysiadła na dworcu z walizką pełną dolarów i poszła do mieszkania. Ostrzeżona przez sąsiadkę cudem uniknęła pułapki i wróciła na dworzec. Zostawiła cenną walizkę w przechowalni i wsiadła do pociągu do Katowic. Podczas krótkiej podróży zorientowała się, że jest śledzona przez dwóch szpicli. W Katowicach poszła prosto do apteki, w której pracowała jedna z jej podwładnych. Płacąc za jakieś drobne zakupy niepostrzeżenie wsunęła jej do ręki kwit z dworcowej przechowalni w Sosnowcu. Odetchnęła z ulgą. AK-owskie pieniądze są bezpieczne. A co się stanie z nią to mało ważne. Szpicle nadal nie odstępowali jej na krok. Aresztowanie to tylko kwestia czasu. Co więc robić? Na Śląsku nie może zostać – jest tutaj kompletnie spalona.



Elżbieta Zawacka "Zo"

Na dworcu w Katowicach zobaczyła jedną ze swoich przyjaciółek z konspiracji. Szybko nabazgrała na kartce informację o wsypie i dodała, że jedzie do Warszawy. Przechodząc obok przyjaciółki wcisnęła jej meldunek do kieszeni i wsiadła do pociągu do Warszawy. Szpicle

oczywiście wsiedli za nią.

Musiała ich zgubić za wszelką cenę. Tuż przed Warszawą poszła na tył pociągu udając, że idzie do ubikacji. Wyszła na zewnątrz i skoczyła z pędzącego wagonu na ziemię. Poraniona i pokrwawiona z trudem stanęła na nogi. Teraz jak najszybciej musi zjawić się w Warszawie. Od napotkanej wiejskiej kobiety kupiła za cenę swojego pierścionka bochen chleba i chustkę, którą owinęła podrapaną twarz.

Po dotarciu do stolicy zameldowała się w jednej z konspiracyjnych melin. Była uratowana. Wskutek wsypy na Śląsku aresztowane zostało jej rodzeństwo – siostra Klara trafiła do najcięższego obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbruck, a brat Egon został zamordowany w Oświęcimiu.

Było jasne, że „Zo” nie może wracać na Śląsk. Komendant Główny Armii Krajowej generał Stefan „Grot” Rowecki wymyślił dla niej specjalne zadanie. „Zo” musi jeszcze raz udać się do Londynu, by usprawnić komunikację na linii Komenda Główna AK w Warszawie – Sztab Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Oficerowie tworzący sztab generała Sikorskiego w Londynie nie mieli pojęcia o tym, co naprawdę dzieje się w Kraju i jak wygląda okupacyjna rzeczywistość. Ich Polska skończyła się 1 września 1939 roku. Po kampanii wrześniowej opuścili ją, by różnymi drogami przedostać się do Wielkiej Brytanii, by tam kontynuować walkę. Służyli Polsce jak umieli najlepiej, ale nie zdawali sobie sprawy z tego, jak okupowana Polska wygląda. Mieszkali teraz w nieogarniętym wojną Londynie w przyzwoitych kwaterach, jedli porządne posiłki, a czas wolny spędzali w pubach. W najgorszych snach nie mogli sobie wyobrazić terroru rozpętanego przez nazistów w Kraju. Nie mieli pojęcia co to łapanki, kennkarty, getto, a Aleja Szucha kojarzyła im się wyłącznie z przedwojennym Ministerstwem Do Spraw Wyznań i Oświecenia Publicznego. To niezrozumienie okupacyjnych realiów powodowało wiele problemów na linii Warszawa – Londyn. „Zo” miała to naprawić.

Wyruszyła w drogę w grudniu 1942 roku. Trasa prowadziła przez Niemcy, Francję, Andorę, Hiszpanię i Gibraltar. Stamtąd statkiem przepłynęła do Anglii i dotarła do Londynu w maju 1943 roku.

Pułkownik Protasewicz przedstawił ją oficerom odpowiedzialnym za łączność z Krajem i polecił im ścisłą współpracę z „Zo”. Wielokrotnie go potem za to przeklinali.

„Zo” nie uznawała bowiem żadnych kompromisów. Była niezwykle wymagająca wobec siebie i wobec innych. Natychmiast zażądała od oficerów przedstawienia wszystkich akt i depech, które zostały wysłane z Kraju i które jej zdaniem nie zostały właściwie wzięte pod uwagę. Zarzucała ich setkami pytań, wytykała błędy, rugała za najmniejszy nieporządek w archiwum. Szybko ją znienawidzili. Skończyła się dla nich sielankowa praca w urzędowych godzinach. Teraz ślęczeli w biurze do późnej nocy prostując błędy, za które ktoś w okupowanym Kraju mógł zapłacić życiem.

„Zo” napisała obszerny raport o sytuacji w Warszawie i próbowała przedstawić go generałowi Sikorskiemu. Podczas ich ponad godzinnej rozmowy w cztery oczy stwierdziła jednak ze smutkiem, że generał jest jednym z tych, którzy nie mają zielonego pojęcia o okupacyjnych realiach w Polsce i co gorsza – nie mają zbyt wielkich chęci by nabyć wiedzę na ten temat. Sikorski podczas rozmowy głównie narzekał na brytyjskich sojuszników, którzy jego zdaniem rzucali mu kłody pod nogi. Raportu „Zo” nie wziął nawet do ręki. Stwierdził bez entuzjazmu, że zajmie się nim, kiedy wróci z inspekcji polskich oddziałów na Bliskim Wschodzie.

Nie wrócił. Zginął 4 lipca 1943 roku w katastrofie lotniczej w Gibraltarze.

„Zo” coraz gorzej czuła się w Londynie. Denerwowało ją spokojne życie brytyjskiej stolicy i narzekania jej mieszkańców, że z powodu wojny nie mogą wypić kieliszka francuskiego koniaku. Luksusowy styl życia polskich oficerów również napawał ją obrzydzeniem. Wiedziała przecież doskonale jaką gehennę przechodzą rodacy w Polsce. Chciała jak najszybciej do nich wracać.

Tymczasem z Kraju dotarła do Anglii tragiczna wiadomość o aresztowaniu generała „Grota” Roweckiego. Jego następca – Tadeusz „Bór” Komorowski domagał się jak najszybszego powrotu „Zo” do Polski. Łatwiej jednak taki rozkaz wydać, niż go wykonać. Oceniono, że powrót drogą lądową zajmie minimum cztery tygodnie. Ktoś więc wpadł na pomysł, by skierować „Zo” na kurs spadochronowy dla Cichociemnych.

Latem 1943 roku „Zo” pojechała do Szkocji i zameldowała się w Largo House – ośrodku szkolenia Samodzielnej Brygady Spadochronowej generała Stanisława Sosabowskiego. Tam, w „małym gaju” i na wieży spadochronowej wybudowanej przez Polaków (i jedynej w tym czasie w Wielkiej Brytanii) oprócz komandosów generała Sosabowskiego szkolili się przyszli Cichociemni. „Zo” przeszła cały cykl szkolenia spadochronowego. Podczas jednego ze skoków z wieży paskudnie skręciła sobie nogę w kostce. Zaciskając zęby z bólu pokuśtykała do punktu opatrunkowego i poprosiła brytyjskiego sanitariusza, by jak najmocniej zabandażował jej uszkodzoną kostkę. Z zabandażowaną na sztywno stopą kontynuowała szkolenie.

Wieczorem 9 września 1943 roku z podlondyńskiego lotniska wystartował bombowiec B-24 Liberator pod dowództwem kapitana Stanisława Króla. Rozpoczęła się dwudziesta dziewiąta operacja przerzucenia Cichociemnych do Polski pod kryptonimem Neon 4. Oprócz „Zo” na pokładzie byli Cichociemni porucznik Bolesław Polończyk ps. „Kryształ” oraz podporucznik Fryderyk Serafiński ps. „Drabina”. Przed nimi było sześć godzin lotu do Polski.

Zrzut odebrała placówka „Solnica” na południe od Warszawy. Bombowiec trzykrotnie okrążył miejsce zrzutu i dispatcher dał sygnał do skoku. Zaraz po wylądowaniu do Cichociemnych podbiegli partyzanci zabezpieczający zrzut. Jeden z nich z radości uściskał „Zo” i natychmiast odskoczył jak oparzony. Czyżby... kobieta???

Po powrocie do Kraju dowództwo AK wycofało „Zo” ze służby kurierskiej i skierowało ją do komendy Wojskowej Służby Kobiet. Na krótko przed Powstaniem spotkała przypadkowo kapitana Kazimierza Bilskiego ps „Rum” – jednego z oficerów, których gnębiła rok wcześniej podczas pobytu w Londynie. „Rum” również przeszedł szkolenie Cichociemnych i został przerzucony do Polski. Przegadali razem kilka godzin.

Walczyła w Powstaniu Warszawskim dowodząc Wojskową Służbą Kobiet. Po upadku stolicy przedostała się do Krakowa i pracowała przy przerzucie kurierów do neutralnej Szwajcarii. Pod koniec wojny została mianowana majorem Wojska Polskiego. Wyjechała na krótko na Zachód, jednak szybko wróciła i wstąpiła do antykomunistycznej organizacji Wolność i Niezawisłość. Jednocześnie powróciła do pracy jako nauczycielka.

UB aresztowało ją we wrześniu 1951 roku i po ciężkim śledztwie została skazana na 10 lat więzienia. Wyszła na wolność po czterech latach.

Powróciła do pracy pedagogicznej i kontynuowała studia. W 1965 roku obroniła doktorat na Uniwersytecie Gdańskim i rozpoczęła pracę na uczelni. Potem przeniosła się do rodzinnego Torunia, gdzie na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika założyła Zakład Andragogiki. Kiedy wskutek represji ze strony Służby Bezpieczeństwa zakład został zlikwidowany pod koniec lat 70-tych „Zo” przeszła na emeryturę.

Nigdy nie wyszła za mąż, nie założyła rodziny. Całkowicie oddała się najpierw walce o wolną Polskę, a potem pracy na jej rzecz. Nie spoczęła nawet po przejściu na emeryturę – założyła fundację i muzeum upamiętniające wkład kobiet w walkę z hitlerowskim okupantem. Mając dobrze ponad 80 lat opanowała obsługę komputera i często narzekała na swoje współpracowniczki (będące w podobnym wieku), które nie potrafią wysłać emaili, wskutek czego nie może się z nimi kontaktować tą drogą.

Elżbieta Zawacka „Zo” została dwukrotnie odznaczona orderem Virtuti Militari i pięciokrotnie Krzyżem Walecznych. W 1995 roku prezydent Lech Wałęsa odznaczył ją Orderem Orła Białego, a w 2006 roku Lech Kaczyński awansował ją na stopień generała brygady.

„Zo” zmarła w Toruniu 10 stycznia 2009 roku. Jest pochowana na Cmentarzu św. Jerzego.